Nr. 321. **We Lwowie Sobota dnia 19 Listopada 1898 r.** **Rok XXXI.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Kto łaskaw, centa na Wolfa!

Lwów 18 listopada.

Rozzuchwalony dwukrotnem powodzeniem w pojedynku Wolf, rzucił onegdaj Młodoczechom pytanie, które w wolnem tłumaczeniu polskiem znaczy mniej więcej: „Oto jestem! Czy kto znowu szuka zaczepki?" Jeżeli przed rokiem Kazimierz Badeni mógł zaryzykować życie z powodu tego oczajduszy, dla którego karczemne sceny zdają się być żywiołem potrzebnym do istnienia jak powietrze, jeżeli przed tygodniem jeszcze zaszczycił go pojedynkiem Włodzimierz Gniewosz, to już dziś Wolf stracił na wieki wieków prawo do żądania honorowej satysfakcji i jego butny frazes, skierowany do Młodoczechów, posiada akurat taką samą wartość, jak pogróżka pierwszego lepszego ulicznego łobuza.

Fatalna skarbonka, którą w izbie posłów zademonstrował wczoraj poseł Daszyński, niemniej odezwa wzywająca do składek na Wolfa w zamian za czas stracony w parlamencie (!!!) świadczą, że ten pan jest istotnie **żebrakiem**, którego miejsce w przedsionku kościelnym, a nie w reprezentacji ludów austrjackich. Jestto chyba unikat w dziejach parlamentaryzmu, ażeby poseł nie zawahał się przyjmować składek, zbieranych po restauracjach i knajpach. P. Daszyński nazwał Wolfa utrzymankiem niemieckich fabrykantów, na co on pieniąc się z wściekłości, ryczał: „Do wodów!" Znalazły się już, ale w stylu jeszcze szlachetniejszym: Wolf okazał się żywym towarem, za który płaci się już nie brylantami i jedwabiem, ale... guldenami.

Od tej pory rola Wolfa powinna być raz na zawsze skończoną w austrjackiej izbie posłów, jeżeli ona dba chociaż trochę o szacunek ludów przez siebie reprezentowanych. Wolf jest wprawdzie kulawy, ponieważ jednak nie jest baletnikiem, zarabiającym na chleb nogami, więc mu to nie przeszkadza pracować na utrzymanie tak, jak to robi wielu posłów, nie posiadających majątku, a w takich warunkach przyjmowanie składek publicznych musi być uważane za prostytuowanie się najordynarniejszego gatunku. Poseł Daszyński wyświadczył prawdziwą przysługę radzie państwa, demaskując do reszty to indywiduum i czyniąc je niemożliwem w towarzystwie porządnych ludzi.

Skarbonka wolfowska skompromitowała naturalnie nietylko tego borbifaksa, ale także całą grupkę schönererowską. Panowie ci, uciekający się do tak szlachetnego procederu, jak żebranina, odsłonili w całej nagości swój bezwstyd i przygotowali przez to prawdziwą radość przyjaciołom parlamentaryzmu. Powinni teraz czem prędzej umykać z tej areny, na której spotkać się mogą już tylko z pogardą, a gdyby im na wyniesienie larów i penatów z izby zabrakło pieniędzy, znajdzie się na to rada. Składka! Mamy przecież taki doskonały sposób.

— Kto łaskaw, centa na Wolfów!!!

List pasterski biskupów austrjackich.

List pasterski wszystkich biskupów austrjackich, wydany z powodu jubileuszu cesarskiego, a mający — jak wczoraj donieśliśmy — być odczytanym z kazalnic we wszystkich kościołach dnia 27 bm., wspomina na wstępie o objęciu tronu w r. 1848 przez cesarza Franciszka Józefa i o tem, jak młody monarcha zaraz u wstępu swych rządów zapowiedział, iż pragnie pracować „na podstawach prawdziwej wolności i równouprawnienia wszystkich narodów i wszystkich obywateli wobec prawa, jak również ze współudziałem przedstawicieli ludów w pracy ustawodawczej."

Zasadom tym monarcha wierny pozostał i przez pół wieku jego rządów zacieśniały się coraz to bardziej węzły, łączące monarchę ze swymi ludami i co dzień większa była wdzięczność i przywiązanie ludów dla cesarza, który dla ich dobra pracował bez wytchnienia, niezmordowany. Więc kiedy nadszedł rok jubileuszowy postanowili biskupi austrjaccy wezwać ludy monarchji do wspaniałej i radosnej manifestacji kościelnej, by tam przed ołtarzami dziękować Bogu i modlić się sercem, pełnem wdzięczności za szlachetnego monarchę.

Niestety na dom cesarza i na wszystkie ludy Austrji spadła nagle straszna wiadomość, a za nią ciężka, niepocieszona żałoba — więc radosnej uroczystości trzeba było zaniechać.

Ludy Austrji w tej ciężkiej chwili budowały się widokiem swego cesarza, który tak, jak w całem swem życiu, dawał im przykład gorliwości w wierze, miłosierdzia dla słabych, przebaczenia winnym.

Monarchja austrjacka jest wielką rodziną ludów, podobnie jak w ciaśniejszem kółku rodzinnem, tak też i w tej wielkiej rodzinie różne są właściwości narodowe, różne warunki rozwoju poszczególnych ludów, wśród nich zaś „chodzi wróg i sieje chwast" niezgody i nieprzyjaźni. Więc pasterze austrjaccy wzywają do zgody, za przykładem cesarza, do pełnego dobrej woli zrozumienia interesów cudzych, też za jego przykładem. Niechaj pokojowy rozwój jednostek przyczyni się do wzmocnienia całości, dla której od pół wieku z takiem poczuciem obowiązku, wśród powodzeń i smutków pracuje monarcha. Któż zaś z pośrodka tych wszystkich ludzi i plemion nie patrzy nań z uwielbieniem, na tego cesarza-jubilata, gdy przed oczyma naszemi przesuwa się obraz jego 50-letniej działalności, wraz ze wspomnieniami wszystkiego tego, do czego dążył, co osiągnął, czego doświadczył i co przecierpiał.

Cesarz każdemu chce dać to, czego wymaga sprawiedliwość i rozwój historyczny; wszyscy jednak pamiętać powinni, że tylko zgodą i wspólnością pracy osiągnąć można szczęście i postęp jednostek, bo szczęśliwy rozwój plemion zależnym jest od potęgi i siły całej monarchji, nad której wzmocnieniem i świetnością pracuje bez przerwy cesarz. Tak więc powinno państwo austrjackich ludów tworzyć cenny obraz mozajkowy, w którym każdy kamyczek, słuszne miejsce zajmując, do piękności całego obrazu się przyczynia.

List pasterski kończy się następującemi słowy: „A chociaż nie jest zadaniem naszem mięszać się w spory polityczne i wydawać wyrok na to, co się już stało, lub rozstrzygać o tem, co się stać ma, to jednak jest świętym obowiązkiem naszym, jako powołanych do głoszenia Ewangelji, podnieść głos w tej poważnej, a uroczystej godzinie, by wiernym, naszej opiece powierzonym, przypomnieć zasady Ewangelji, by godnie obchodzić mogli dzień jubileuszu swego cesarza. Oby ten dzień pełen znaczenia stał się dniem pojednania się ludów Austrji, które dziś z tą samą czcią i miłością spoglądają ku swemu monarsze i z nim we wspólnej połączyły się żałobie nad trumną cesarzowej! Oby jednem sercem i jedną myślą, w zgodzie powszechnej wspierały szlachetne zamiary i wzniosłe cele, do których przez 50 minionych lat dążył jubilat, aby razem przyczynić się mogły do pocieszenia ciężko zranionego cesarskiego serca!"

Czy zmiana frontu?

Lwów 18 listopada.

Na czwartkowem posiedzeniu rady państwa zaszedł epizod, zdający się świadczyć o zasadniczej zmianie frontu, na jaką zanosi się w łonie niemieckiego stronnictwa ludowego. Stronnictwo to jest najsilniejszem w obozie lewicy niemieckiej i cała dotychczasowa opozycja w izbie jest jego dziełem — z czego wynika, że zmiana jego polityki sprowadziłaby przewrót w dotychczasowem ugrupowaniu się stronnictw w radzie państwa. Otóż, jak z depesz wiadomo, w dyskusji nad postawieniem hr. Badeniego w stan oskarżenia, zabrał głos jako jeneralny mowca opozycji jeden z najwybitniejszych posłów niemieckiego stronnictwa ludowego P r a d e i między innemi oświadczył, że pokój w Austrji może zapanować dopiero wtedy, gdy Niemcy pogodzą się z Czechami i gdy na ławach ministerjalnych zasiędą nie feudalni panowie, lecz czescy i niemieccy mieszczanie. Wynurzenie to Pradego uważać należy za bardzo znamienne i takie, po którem wolno spodziewać się odpowiednich zmian w dotychczasowej polityce opozycji. Niedawno jeszcze na zjeździe partyjnym w Gracu uchwalili ludowcy niemieccy prowadzić dalej zaciętą obstrukcję w izbie. Uchwała ta została jednak na papierze. Obstrukcji nie ma. Obecnie przedstawiciel wybitny stronnictwa po długich, nużących walkach o hegemonię stwierdza, że — trzeba pogodzić się z Czechami. Brzmi to jak prośba o pardon Niemcy przekonali się nakoniec, że niepodobna w Austrji rządzić bez Słowian. Pogodzić się z Czechami — znaczy jednak uwzględnić czeskie żądania, przyjąć i uznać to, co się uważało dotąd za bezpodstawne, zuchwałe pretensje *einer minderwärtigen Nation.* Więc kapitulacja?... Zobaczymy, co pójdzie po oświadczeniu Pradego.

Subwencja na budowę gmachu towarz. sztuk pięknych w Krakowie.

Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie wniosło w ubiegłej sesji petycję do sejmu o udzielenie z funduszu krajowego na budowę własnego gmachu bądź jednorazowo znaczniejszego zasiłku, bądź stałej rocznej subwencji. W petycji podniesiono, że towarzystwo sztuk pięknych w Krakowie, zajmujące obecnie na wystawę dzieł sztuki sale w Sukiennicach, przeznaczone na rozszerzenie muzeum narodowego w Krakowie, zmuszonem jest dla pomieszczenia wystawy dzieł sztuki budować własny gmach, na który to cel otrzymało od gm. miasta Krakowa grunt pod budowę na placu Szczepańskim w Krakowie. Sejmowa komisja budżetowa, której tę petycję przydzielono uznała, iż działalność towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie jest dla rozwoju sztuki polskiej, bardzo dodatnią i że w interesie rozwoju sztuki należy przyjść towarzystwu z pomocą z funduszu krajowego. Sejm przyznał na ten cel zasiłek na r. b. w kwocie 1000 zł., a nadto polecił wydziałowi krajowemu, ażeby co do dalszego przyjścia z pomocą towarzystwu, zbadał sprawę i przedłożył wniosek sejmowi.

Stosownie do tego polecenia wydział krajowy zajął się zbadaniem tej sprawy. Grunt pod budowę otrzymało towarzystwo od gminy m. Krakowa w zamian za cykl obrazów Grottgera „Lituanja", oddany gminie na własność do zbiorów muzeum narodowego. Kosztorys obliczony został na kwotę 70.000 zł.; na częściowe pokrycie tej sumy przeznaczyło ogólne zebranie członków towarzystwa z funduszu żelaznego (wynoszącego 30 000 zł) kwotę 25 000 zł. Pozostała reszta funduszu żelaznego nie mogła być na ten cel użytą, gdyż musi służyć jako fundusz na opędzenie bieżących wydatków. Resztę potrzebnego na budowę funduszu zamierza towarzystwo pokryć z pożyczki, która ma być zaciągnięta na hipotekę gmachu.

Użycie funduszu żelaznego kwoty 25 000 zł. na budowę gmachu, pociągnie za sobą znaczny ubytek w budżecie rocznym towarzystwa, a mianowicie: umniejszy dochody i procent od tej kwoty.

Uwzględniając tę okoliczność, a z drugiej strony mając na uwadze, że z chwilą wybudowania nowego gmachu zmniejszą się natomiast wydatki towarzystwa o kwotę równającą się różnicy między czynszem za lokal dotychczas opłacanym, a ratę amortyzacyjną pożyczki na budowę gmachu zaciągniętej, doszedł wydział krajowy do przekonania, że przyznanie subwencji w rocznej kwocie 500 zł. na czas amortyzacji pożyczki będzie dostatecznem do wyrównania ubytku w dochodach towarzystwa z powodu budowy własnego gmachu.

Wydział krajowy postanowił zatem przedstawić sejmowi wniosek, aby tytułem subwencji na budowę gmachu towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie, przyznać towarzystwu kwotę 500 zł. rocznie na czas amortyzacji pożyczki, przez to towarzystwo na hipotekę nowego gmachu zaciągnąć się mającej, a nie przekraczającej kwoty 45.000 zł. Pierwsza rata w kwocie 500 zł. wstawioną być ma do budżetu, na r. 1899.

Zima idzie...

Dzieli nas już tylko mały skrawek czasu od zimy. Piękna czytelniczko, która w jasnym, przyjemnym buduarze czytasz najnowszą powieść, naturalnie Gawalewicza, która dziś po południu mieć będziesz długą konferencję z swoją krawcową i która wieczorem na „Gejszy" prowadzić będziesz z minką znużonej osoby lornetkę od loży do loży — i ty niemniej piękny i elegancki czytelniku, który Gawalewicza zastępujesz sobie nieoszacowanym preferansem, a płyniesz lojalnie za falami mody, zstąpcie na chwilę z wyżyn swoich niesłychanie ważnych zajęć i raczcie odpowiedzieć nam na proste, nie wymagające wielkiego wysiłku mózgowego pytanie:

— Co to jest zima?

Bardzo proste.

— Zima — odpowiadasz śliczna czytelniczko — jest to pora roku, która ma swoje powaby tak samo, jak każda inna. Przedewszystkiem bywa się częściej w teatrze. Jest opera z Florjańskim, lub Bandrowskim. Potem... przyjęcia częstsze. Ruch towarzyski ześrodkowuje się. Nowe suknie. Czy to daje mało zajęcia? Nakoniec... karnawał. A!... ten karnawał! Żeby się tylko udał. Przecież to rozkoszna rzecz: namiętny, marzycielski walc, tyle światła, tyle życia buchającego żarem, tyle uniesień niepostrzeżonych!

— Zima — odpowiadasz niemniej piękny i elegancki czytelniku — to dalszy ciąg mojego zwykłego polowania na wrażenia, tylko przy zmienionych dekoracjach. Ożywione życie w klubie, herbatki, rauty i... karnawał. Karnawał!... Trzeba umieć być artystą w wyzyskaniu jego rozkoszy. Tyle naraz ślicznych biustów kobiecych, tyle przelotnych, udyskretnionych wzruszeń, tyle pośagów!... Pamiętam, że przed rokiem o mały włos, a byłbym...

Dość. Pozwolicie państwo, ażeby wam trzecią definicję zimy dorzucił dziennikarz, — człowiek, który dzięki swojemu zawodowi styka się ze wszystkimi szczeblami społecznej drabiny, który jest trochę znudzony balową posadzką i bardzo obyty z nędzą poddasza, któremu nie imponują djademy we włosach karnawałowych syren, który jako chłodny widz obowiązany jest przypatrywać się wszystkim rodzajom ludzkiej tragikomedji, mieć dla wszystkiego dużo pobłażania, dużo miłości...

— Zima — powie wam dziennikarz — jestto pora wzmożonych składek na biednych, wzmożonych wędrówek rozmaitych nędzarzy do biur redakcyjnych, wzmożonego głodu i niedostatku. Ze strachem i febrycznem drżeniem wita jej zbliżające się blade widmo armja najuboższego proletarjatu, która żyje w piwnicach i norach, żywi się chlebem suchym i wodą i z niepojętą pokorą składa cierpienia swojego strasznego bytu w ofierze przedsionkom kościołów. Nie byliście tam nigdy, gdzie głód skręca trzewia, a zimno łagodzi się tylko gorączką tyfusu...

A jednak nie dzieje się to w powieściach, lecz w życiu, tutaj, we Lwowie, wśród olbrzymiej armji ludności naszej. Nie mieliście czasu, ani ochoty zajrzeć tam nigdy. Nic dziwnego. To nie jest wcale rozkoszne. Ale są tacy, którzy was zastąpili — którzy mają czas i chęć zachodzić do tych kryjówek upadku, łagodzić niedolę w miarę swoich słabych sił. Pomóżcie im. Należy się to. Przecież chrześcjanami jesteśmy i zalecono nam kochać bliźnich, wszakże błogosławieni są miłosierni i od Mistrza mają przyrzeczenie szczęścia wiecznego!

Kruchy bardzo jest nasz chrześcijanizm. Powinno by się „rozdać wszystko ubogim i pójść za Nim" — za Mistrzem. Ale gdzie wam myśleć o tem! Ktoby się zrzekł ciepłego futra, pięknych buduarów, dobrych perfum, teatru i sali balowej. Więc skoro nie możemy zdobyć się sami na to, aby być chrześcjanami w pełnem znaczeniu wyrazu, otoczmy opieką tych, którzy mają szaloną odwagę być nimi, którzy nizinom społecznym spoglądają twarzą w twarz i z ewangieliczną pokorą służą najuboższym z najnędzniejszych.

— Adres?

Przytulisko brata Alberta przy ulicy Kleparowskiej. To jeden z tych bohaterów, który ma odwagę być chrześcjaninem w czynie. A tylu biednym musi dać przytułek i strawę brat Albert. A teraz zima idzie... i dreszczem przejmuje tysiące wydziedziczonych.

Pośredniczymy chętnie w składkach.

Ochraniajmy wzrok!

Że dziś nadmierna liczba osób zbyt wcześnie traci naturalną siłę wzroku, najlepiej mogliby nas pouczyć okuliści, optycy, spisy wojskowe, oraz wykazy szkolne, rozumie się, o ile te ostatnie u nas istnieją, tak błahemi bowiem rzeczami nie radziśmy się zajmować, jakkolwiek gdzieindziej statystyka w tym względzie z całą skrupulatnością bywa prowadzoną.

Ale niepotrzebnie nawet aż tak daleko szukać stwierdzenia objawu, który każdy, chcąc nie chcąc zauważyć musi.

Jakie są powody coraz większego osłabienia wzroku wogóle, o tem mogliby specjaliści dużo powiedzieć; my tu chcemy zwrócić uwagę na parę przyczyn, które niewątpliwie na osłabienie wzroku wpływają, a które jako szkodliwe, usunięte być mogą i powinny.

Każdy zapewne z czytających zauważył, iż od pewnego czasu coraz więcej rozpowszechnia się użycie papieru t. zw. glansowanego.

Czy rozpowszechnianie to pochodzi stąd, iż cena tego papieru zmniejszyła się w porównaniu z ceną papieru matowego, czy jest to dążenie do coraz większego komfortu, w to obecnie nie wchodzę, dosyć, iż dziś trudno prawie znaleść inny papier, jak glansowany, czyli błyszczący. To też mnóstwo książek, tygodników, a nawet podręczników szkolnych coraz częściej drukują na papierze glansowanym, a i kajetów z papieru matowego z trudnością poszukiwać trzeba.

Każdy zmuszony odczytywać książkę lub pismo wydrukowane na papierze błyszczącym, ileż musi uskutecznić różnego rodzaju ruchów, zanim zdoła znaleść położenie, w którem czytanie jest możliwe.

Jak zaś prędko wzrok się wytęża i męczy, gdy blask światła ciągle wzrok drażni zarówno przy świetle dziennem, jako też szczególniej przy sztucznem, to każdy na sobie najłatwiej sprawdzić może. Jeżeli się zaś zwróci uwagę, iż na podobne czytanie coraz częściej jesteśmy skazani, że często dążenie do różnego rodzaju tanich wydań pociąga za sobą używanie druku drobnego i gęstego, iż dzieci zmuszone są przeważnie przy świetle sztucznem używać do czytania i pisania książek i zeszytów w wysokim stopniu dla wzroku szkodliwych — to nie będzie nic dziwnego, iż coraz więcej tracimy tak drogi i najważniejszy może dla każdego stworzenia dar natury, jakim bez zaprzeczenia jest wzrok dla każdego.

Do poprawy wzroku nie przyczynia się również malowanie zbyt rażącemi kolorami domów, szczególniej położonych na słonecznej stronie ulic. Odblask słońca dla przechodniów, a tembardziej dla sąsiadów mieszkających naprzeciwko tak pomalowanych domów, jest również szkodliwy dla wzroku.

Dużo jeszcze możnaby przytoczyć różnych wybryków przeciwko wzrokowi, wymienione powyżej niepoślednią rolę odgrywają.

---

(13)

Catulle Mendès.

„BEZWIEDNA ZBRODNIA."

(Dokończenie).

Tak jest! pan Brunois pewnym był, że się nie mylił. Człowiek ten, który ukazał mu się w lustrze i znikł natychmiast, był niezawodnie mordercą! I wpadł pan Brunois do handlu z winami, do którego z pewnością wejść musiał człowiek widziany w lustrze. Ale nie, szynk był pusty. A więc winowajca zniknął pewnie w bocznej uliczce, za rogiem ulicy. Pan Brunois wszedł w uliczkę, ale i tu nie było nikogo. Co? zbrodniarz umknął mu? W złości pan Brunois uderzał nogą o ziemię, gryzł palce, sam, sam jeden...

Ale przynajmniej widział na własne oczy mordercę i chociaż obraz jego szybko zniknął w lustrze, pomimo to obserwator zauważył wszystkie jego rysy aż do najdrobniejszych szczegółów — tak — aż do najdrobniejszych szczegółów, i pośpiesznie wrócił do domu, aby do swego tak dokładnego i przekonywającego sprawozdania dodać jeszcze opis mordercy.

* * *

W poniedziałek 15 września 188... roku, o jedenastej godzinie rano, pan Brunois wchodził na dziedziniec gmachu sprawiedliwości; rozpytał się o drogę stojącego u bramy odźwiernego, udał się na lewo. Wszedł w długi korytarz, gdzie świadkowie i oskarżeni siedzieli na drewnianych ławkach między drzwiami prowadzącemi do biur sędziów śledczych. Zbliżył się do urzędnika w mundurze, który stał na wzniesieniu, z pozoru przypominającem kazalnicę:

— Pan Legrandin, sędzia śledczy.

— Czy pan ma pozew?

— Nie. Oto mój bilet wizytowy.

Wręczył bilet, dodając:

— Proszę powiedzieć, że przychodzę w sprawie z ulicy Filles Dieu. — Było coś majestatycznego w ruchach i akcencie pana Brunois. Urzędnik rzekł: „Dobrze, panie". Przeszedł przez korytarz i znikł za drzwiami, któremi za chwilę znów powrócił.

Pan Brunois był w danym momencie tak przejętym ważnością roli, iż nie zdziwił się wcale, że go zaraz przyjmują, chociaż nie był wcale oczekiwany.

Wszedł.

Skłonił się prawie uniżenie sędziemu, który wstał i pisarzowi, który siedział. Nie zauważył, iż twarz pana Legrandin zdradzała najwyższe zdziwienie; nie zauważył też, że nie proszono go, aby usiadł.

— Panie — rzekł sędzia — pan przychodzisz...

— Przychodzę — rzekł pan Brunois — przynieść panu informacje najzupełniej dokładne i przekonywujące w przedmiocie zbrodni spełnionej przy ulicy Filles-Dieu. — Powoli wyciągał z kieszeni papiery, rozkładał je i głosem dźwięcznym, urzędowym, począł czytać swoje sprawozdanie, podczas gdy pan Legrandin i pisarz spoglądali na się ze zdumieniem.

Gdy pan Brunois skończył, sędzia Legrandin zapytał go:

— Tak, tak, istotnie, większość faktów, jakie nam pan komunikujesz, stwierdzoną została przez śledztwo.

Pan Brunois skrzywił się. Od wielu dni nie czytał wcale dzienników: może policja po długiem błądzeniu, weszła wreszcie na właściwą drogę. Irytowała go ta okoliczność.

Ale sędzia dodał:

— A kilka faktów dotychczas nieznanych, które nam pan odkrywasz, jest całkiem prawdopodobnych.

Pan Brunois odzyskał otuchę. Przynajmniej oceniają należycie wartość jego informacyj. Było to mniej, niż się spodziewał, ale zawsze było cokolwiek.

Uśmiechnął się.

— Ale — rzekł sędzia — czy masz pan dokładne wiadomości o samym zabójcy? Czy znasz pan jego nazwisko?

Pan Brunois wciąż się uśmiechał.

— Jego nazwisko? Przyznaję, iż nie znam jego nazwiska. Ale mam jego opis jak może być najdokładniejszy.

— Jego opis?

— Tak jest, panie sędzio.

Pan Brunois z rozjaśnioną i tryumfującą twarzą zaczął opowiadać, gdyż nie potrzebował czytać, znając ten ustęp na pamięć.

— Morderca, jest człowiekiem lat czterdziestu czterech lub pięciu; jest dosyć pełny, chociaż nie otyły; ubrany jest bez wyszukanej elegancji, ale bardzo przyzwoicie, nosi czarny surdut zapewne podobny do tego, który zniszczony został przez wapno; na głowie ma cylinder. Włosy siwiejące, oczy niebieskie, bardzo wypukłe, wystające z głowy, usta grube, a twarz jego wyraża dobroć, słodycz, spokój życia porządnego i uczciwego; koło lewego nozdrza ma znaczek, a raczej brodawkę, obrosłą dość gęstemi włosami...

Na to sędzia odzywa się żywo:

— Ależ, nieszczęśliwy, to przecież pański rysopis!

— Mój!

— A mordercą jesteś pan!

— Ja!...

Pan Brunois upadłby na podłogę, gdyby zataczając się nie napotkał krzesła, na którem usiadł, załamując ręce. I siedział tak z twarzą ogłupiałą, z błędnemi oczami.

Pojmował, pojmował!...

Tak jest, pan Brunois po słowach sędziego, po jego strasznem wyjaśnieniu rzeczy, pojął wszystko.

On to popełnił zbrodnię! Tak, on ją popełnił, gdy był pijany, po obiedzie z Richondem — i o wszystkiem zapomniał najzupełniej. Jednakże nie najzupełniej, ponieważ, nie wiedząc dlaczego zainteresował się zbrodnią przy ulicy Filles-Dieu I podczas swej wyprawy, to co brał za zdobycze swej subtelności, było tylko nieświadomem wspomnieniem własnego postępku, szczegółami jego winy i wreszcie, według własnego obrazu, widzianego w lustrze szynku, odmalował powierzchowność zabójcy!

Wówczas, nagle — podczas gdy sędzia dzwonił i gdy wchodził dozorca, a za nim ajent policyjny niestarannie ubrany, z brodą źle utrzymaną — pan Brunois zalewał się łzami rozpaczy; biedny człowiek, taki łagodny, taki dobry, czuł sam do siebie obrzydzenie; myślał o swej żonie, o sądzie, o gilotynie i płakał, szlochał, nie mając najmniejszej nadziei, by pobłażliwość sądu oszczędziła mu kary śmierci lub ciężkich robót...

Jednakże skorzystał z wielkiej pobłażliwości, dzięki sprawozdaniu lekarza eksperta, który zaopinjował niepoczytalność zabójcy, nietylko z powodu jego podchmielenia w chwili czynu, ile z przyczyny dziwnego stanu jego umysłu, który popchnął go później na drogę szpiegowania i wydania samego siebie; dzięki także obronie adwokata Delestanga, obronie zachwycającej, chociaż cokolwiek zabarwionej archaizmem, ponieważ mowca kilkakrotnie nazwał swego klienta *heautonparateriumenem**).

KONIEC

*) Wyraz ten, pochodzenia greckiego, oznacza tego, który sam siebie śledzi, szpieguje i sam siebie zdradza.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 19 listopada.

O godz. 8 wiecz. w Sole literacko-artystycznem uroczysty ob hód ku czci Sobieskiego i przyjęcie Jerzego Brandesa.

O godz. 8 wiecz. w restauracji Webera zebranie uczestników zwołanego na niedzielę do Lwowa wiecu urzędników magistratualnych.

O godz. 9 wiecz. w „Gwieździe" wieczór z tańcami.

W „Skale" wieczorek muzyczno-deklamacyjny, następnie wieczornica koła amatorskiego.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Dwie sieroty", dram.; wieczo „Gejsza", operetka.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Kazimierz Badeni powrócił do Lwowa.

Kalendarz. Sobota (19): Elżbiety kr. Wschód słońca o godzinie 7 minut 20, zachód o godzinie 4 minut 11.

Metropolitą lwowskim ma zostać — jak donosi *Halyczanyn* — biskup stanisławowski, ks. Kuiłowski, a jego sufraganem ma być mianowany Bazyljanin ks. Szeptycki. Następcą ks. Kuiłowskiego na stolicy biskupiej w Stanisławowie ma zostać profesor uniwersytetu lwowskiego kanonik ks. dr. Komarnicki.

Z krajowej rady szkolnej. Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 14. listopada r. b.:

Wyrazić uznanie kierownikowi szkoły sześcioklasowej żeńskiej w Wadowicach p. Franciszkowi Dbałowskiemu, za długoletnią i gorliwą działalność na stanowisku reprezentanta zawodu nauczycielskiego w radzie szkolnej okręgowej w Wadowicach.

Zatwierdzić wybory na reprezentantów zawodu nauczycielskiego do rad szkolnych okręgowych: Bazylego Kisieluka, nauczyciela szkoły ludowej w Staruni do rady szkolnej okręgowej w Bohorodczanach; Teodora Bernadzikiewicza, dyrektora szkoły wydziałowej żeńskiej w Jaśle do rady szkolnej okręgowej w Jaśle; Edwarda Daszkiewicza, nauczyciela kierującego dwu klasowej szkoły w Krukienicach, do rady szkolnej okręgowej w Mościskach; Antoniego Janellego, nauczyciela szkoły ludowej w Krasnej, do rady szkolnej okręgowej w Nadwórnej; Juljana Onyszkiewicza, starszego nauczyciela pięcio-klasowej szkoły męskiej w Zbarażu, do rady szkolnej okręgowej w Zbarażu; Franciszka Irauths, nauczyciela kierującego sześcio-klasowej szkoły męskiej w Złoczowie, do rady szkolnej okręgowej w Złoczowie.

Wyznaczyć Stanisława Juzwę, nauczyciela kierującego pięcio-klasowej szkoły męskiej w Zbarażu, na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej w Zbarażu.

Zamianować nauczycielami religji rzymsko-katolickiej w Krakowie w szkołach wydziałowych żeńskich: księżka Jana Filara w szkole imienia św. Scholastyki; księdza Wiktora Smolarskiego w szkole imienia Konarkiego; księdza Franciszka Prezentkiewicza imienia Mickiewicza; księdza Andrzeja Jarosza imienia cesarzowej Elżbiety; — w szkołach wydziałowych męskich: księdza Michała Fajfra w szkole imienia Jana Kantego; księdza Melchjora Kondziołę w szkole im. cesarza Franciszka Józefa; dalej księdza Rudolfa Kraupę w szkole pospolitej żeńskiej imienia św. Salomei; księdza Józefa Piechnika w szkole pospolitej męskiej imienia św. Barbary; księdza Franciszka Baniewskiego w szkole pospolitej męskiej imienia św. Mikołaja.

W sprawie „Leopolji" otrzymujemy następujące pismo: „Corps Leopolia" po zbadaniu wyniku dochodzeń przeciw p. Heliosowi Heljodorowi Kobylańskiemu, uchwalił jednogłośnie wykreślić go z listy szłonków „corps'u" z powodu, że na komersie „Alemanji" w Czerniowcach wygłosił mowę zupełnie niezgodną z celami i zasadami „corps'u". Tem samem „corps Leopolia" dokumentuje, że się z treścią mowy Kobylańskiego nie solidaryzuje. Za akad. „corps Leopolia" *Paweł Neubeck.*

Rozstrzygnięcie konkursu. W krakowskiej szkole sztuk pięknych rozstrzygnięty został konkurs kompozycyjny. Grono profesorów razem z dyrektorem przyznało pierwszą nagrodę p. Janowi Bukowskiemu za kompozycję malarską „Niewiasta z krukiem", drugą p. Tadeuszowi Noskowskiemu, trzecią p. Alfonsowi Karpińskiemu za kompozycję na temat „Jesień". Za prace rysunkowe pierwszą nagrodę otrzymał p. Gottlieb, drugą p. Sobecki za „Samarytanina"; w dziale rzeźby pierwszą p. Jasieński, drugą p. Dunikowski.

Rewolucja w San Salwador. Na giełdzie hamburskiej otrzymano z Santa Ana telegram, donoszący, że w rzeczypospolitej San Salwador dnia 15 b. m. wybuchła rewolucja.

Przeciw „Leopolii". Towarzystwo „Bratniej pomocy" słuchaczów politechniki we Lwowie wysłało do „Ogniska" w Czerniowcach następujący telegram: „Z odprawą, jaką „Leopolii" dało walne zgromadzenie „Ogniska" w lokalu „Czytelni polskiej" łączy się najzupełniej młodzież politechniczna, która u siebie już 27 z. m. na wiecu techników załatwiła się z tym „korpusem". Za „wydział towarzystwa „Bratniej pomocy" słuchaczów politechniki we Lwowie. *Jakubik* prezes, [illegible]*śkiewicz* sekretarz.

Kto robi socjalizm? Naturalnie, że nie przedsiębiorcy, fabrykanci i majstrowie, bo któżby na własną skórę bicz kręcił? Kto się o tem pragnie przekonać, niechaj posłucha. Czeladnik piekarski Józef Paszko, dziś 64-letni człowiek, pracował przez 18 lat bez przerwy sumiennie i uczciwie u bogatego majstra piekarskiego p. Marcina Czyżeka we Lwowie. Wiecie jak się tam pracuje? Oto w nieznośnym żarze ognia obsługuje się piec codziennie od g. 8 wieczorem do g. 1 w południe z dwugodzinną przerwą — razem 15 godzin i za to zarabia się 7 zł. tygodniowo, czyli 28 miesięcznie, z czego utrzymuje się żonę i kilkoro dzieci, bo nawet czeladnicy piekarscy w tych dziwnych czasach mają pretensję posiadać rodziny. Ale czy mógł Paszko zaoszczędzić z 28 zł. płacy miesięcznej cokolwiek na stare lata? Oczywiście, że nie. Za to jednak trzymał się majstra rękami i nogami, służył mu wiernie, potępiał strejki, unikał socjalistów, jak złego ducha, i miał przeto wszelkie prawo spodziewać się, że mu za to oszczędzonym będzie kij żebraczy na stare lata. I otóż, jak się mądrze urządził. Majster p. Czyżek, oceniając jego gorliwe stronienie od strejków, jego uczciwą pracę, przyrzekał mu często, że mu da chleb na starość, a kiedy młodzi robotnicy zakrzątnęli się około stworzenia funduszu emerytalnego, powiedział: „Nie bójcie się o mojego helfera, ja o nim sam pamiętam". Przyrzeczenia swego dotrzymał p. Czyżek. Przed czteru tygodniami Paszko został na bruk wyrzucony bez wypowiedzenia — a w 64 roku życia czeladnik piekarski nie tak łatwo znajdzie chleb znowu. I któż robi socjalistów? Przecież nie przedsiębiorcy i majstrowie, bo na siebie nikt bicza nie kręci...

Dymisja w magistracie. W ekspedycie lwowskiego magistratu pracowali trzej djurniści, Stećkow, Kotowicz i Neubeck. Byli oni członkami „Corps'u Leopolia", stowarzyszenia akademickiego, które w ostatnich kilku miesiącach dało się we Lwowie poznać ze strony bardzo ujemnej. Prezydjum magistratu wdrożyło więc dochodzenia, czy funkcjonarjusze wspomniani magistratu zachowują się bez ujmy dla powagi urzędu, w którym pracują; dochodzenia wykazały, że ci trzej djurniści ze względu na swe postępowanie na zewnątrz, nie mogą pozostawać nadal w służbie magistratu. W środę przeto prezydent miasta rzecz rozstrzygnął, a wczoraj zakomunikowano im dymisję.

Znowu ucieczka defraudanta. Zaledwie kilka tygodni upłynęło od ucieczki Diestlera, którego zniknięcie opłakuje cały legjon oszukanych, a mamy już dziś sposobność zanotować nowe oszustwo, połączone również z ucieczką. Oto niejaki Adolf Sobel, właściciel biura technicznego i zastępca zagranicznych fabryk maszyn, którego kantor znajdował się w pasażu Hausmana, umknął ze Lwowa, pozostawiwszy tu nie dające się na razie obliczyć długi, w oszukańczy sposób zaciągnięte. Mówią o kilkudziesięciu tysiącach guldenów, które Sobel jest winien lwowskim bankom, kapitalistom i lichwiarzom, oraz zagranicznym firmom. Krąży pogłoska, że między oszukanymi znajduje się także p. Jordan z Wojnicz., który zakupiwszy u Sobla maszyny, deponował u niego weksle kaucyjne na kilkanaście tysięcy zł., a które to weksle Sobel miał zeskontować. Sobel namiętnie grał w karty.

Nieszczęśliwy wypadek. Na strzelnicy wojskowej na Kleparowie, po ćwiczeniach w strzelaniu drugiej kompanji rezerwy zapasowej 15 pp., gdy żołnierze ustawili się już w szeregi, aby powracać do domu, wystrzelił karabin jednego żołnierza, przez nienwagę prawdopodobnie nabity, a kula trafiła jednego rezerwistę w plecy i na miejscu go zabiła.

Zamierzone samobójstwo w napadzie obłąkania. Wczoraj w południe o godzinie pół do 1 Jan Głuszewski, rarobnik z Siemianówki, lat 30 liczący, osadzony w areszcie policyjnym za jakieś przewinienie, dostał napadu obłąkania.

Uroiło mu się, że djabeł, który mu się w nocy przyśnił, kazał mu się przebić, gdyż inaczej groził, że z niego nie wyjdzie.

Głuszewski długo nie dawał się tej szalonej myśli opanować, aż wreszcie chwycił za nóż od chleba i zaczął z zapamiętałością się przebijać, zadając sobie kilka niebezpiecznych pchnięć. Osłabionego upływem krwi i znużonego walką wewnętrzną, odwieziono do szpitala powszechnego, gdzie dano mu środki uśmierzające, gdyż nieszczęśliwy w żaden sposób nie mógł się uspokoić.

Przez nieostrożność ciął się wczoraj rano Mojżesz Lichtenstein, pomocnik rzeźnicki, niebezpiecznie w głowę, gdy rąbał mięso dla odbiorców w sklepie. Lichtensteina opatrzyła stacja ratunkowa.

Nazwisko Wolf stało się tak dalece jednoznaczne z czemś obelżywem, że właściciele jego zaczynają się go dobrowolnie pozbywać. Dobry początek zrobił chłopak sklepowy w handlu Musiałowicza, szwabik z kolonji niemieckiej pod Szczercem. Nie mogąc dać sobie rady z szykanami, jakie go spotykały codziennie ze strony kolegów z powodu nazwiska, poprosił p. Musiałowicza, ażeby mu pomógł zmienić je na Wilczyński.

Szajkę złodziei w osobach Gustawa Stechera, Wincentego Taraczyskiego, Izaka Geislers i Tekli Podolak zaaresztowała wczoraj policja. Trudnili się oni przeważnie okradaniem piwnic z konfitur, serów, win i innych delikatesów. Zrabowane towary, które złodzieje deponowali u wyrobnicy Marji Głowieckiej, policja zabrała i tam poszkodowani mogą je sobie odebrać.

Gimnazjum mieleckie. Z Mielca donoszą, że tamtejsza rada powiatowa, oraz rada gminna w połączeniu z 96 gminami powiatu mieleckiego, postanowiły celem uczczenia jubileuszu cesarskiego założyć w Mielcu z własnych funduszów gimnazjum, oraz bursę dla uczniów. Gimnazjum ma nosić nazwę gimnazjum cesarza Franciszka Józefa.

Ofiara skąpstwa. W Wiedniu znaleziono ekskamerdynera Franciszka Dillerta, 78-letniego starca, bez życia w jego mieszkaniu. Przez długie lata służył u posła saskiego w Wiedniu barona Wernera. Po wyjściu ze służby prowadził życie samotnika i popadł w skąpstwo, a od czasu wprowadzenia nowych ustaw podatkowych był bardzo melancholijny. Posiadał papierów na przeszło 20 000 zł. i sądził, że musi zginąć z głodu, gdy będzie musiał zapłacić podatek rentowy.

Pilny poseł. Donoszą nam z Kołomyi, że dr. Trachtenberg, delegat do rady państwa, spędza sesję teraźniejszą w Kołomyi i nie myśli o wyjeździe do Wiednia, mimo wezwań telegraficznych, jakie otrzymuje od prezesa koła polskiego. Grono wyborców niezadowolonych z takiego postępowania dra Trachtenberga, zamierza zwołać zgromadzenie celem uchwalenia dla posła kołomyjskiego votum nieufności i wezwania go do złożenia mandatu.

Ruch wyborczy. Z Nowego Targu donoszą: Wyłoniła się tu nowa kandydatura na posła do sejmu, a mianowicie jako kandydat występuje proboszcz w Szczawnicy ks. Adolf Albin. Kandydatura ta ma najwięcej szans powodzenia.

Pojedynek. Dnia 14 bm. w koszarach Franciszka Józefa w Krakowie odbył się pojedynek na pałasze pod ciężkiemi warunkami między byłym właścicielem fabryki zapałek dr. Szujskim, a Niemcem kapitanem T. Wyzywający, którym był kapitan T. otrzymał dwie głębokie rany w twarz i piersi, zaś dr. Sz. wyszedł bez szwanku. Powód pojedynku niewiadomy.

Uniwersytet na Morawach. Z Wiednia donoszą: Oprócz założenia politechniki czeskiej w Bernie, nosi się rząd z myślą utworzenia na Morawach uniwersytetu utrakwistycznego, tak, aby przedmioty były wykładane po czesku i niemiecku. Utrakwizm ma być uzasadniony tem, że w średnich szkołach na Morawie oba języki krajowe są przedmiotami obowiązkowymi. Nad tą sprawą odbywają się obecnie w ministerstwie oświaty studja, które atoli potrwają jeszcze dość długo, tak, że utworzenie uniwersytetu tak rychło nie nastąpi.

Czy to prawda? Wymieniając depesze gratulacyjne, które poseł Wolf otrzymał z powodu ostatniego pojedynku, *Ostdeutsche Rundschau* przytacza także kartę korespondencyjną z Makowa w Galicji, tej treści: „Poczciwy, sławny panie! Gdybyś zarąbał całe koło polskie, byłbyś u nas więcej szanowany niż Kościuszko i Sobieski". Jeżeli ta karta jest autentyczną, dowodziłoby to, że znajdują się w Galicji wprost wyrodne żywioły, zaślepione dziką nienawiścią, niezdolne uszanować żadnej rzeczywistej zasługi i niestrudzonej pracy koło dobra kraju, poniewierające solidarnością narodową.

Samobójstwo oszczerczyni. Mieszkańców miasta Ketzina niepokoiły od pewnego czasu listy anonimowe i plakaty przybijane na murach i ścianach, zawierające rozmaite skandaliki z prywatnego życia wygodnych „bürgerów". Na podstawie badań grafologicznych odkryto, że autorką jest właścicielka kamienicy Schmidtowa. Gdy się dowiedziała, że wytoczono jej proces, tak się przeraziła, że poszła do Haneli i utopiła się.

Otrucie Hurki. O otruciu Mikołaja Hurki w Paryżu, o czem już wczoraj zamieściliśmy krótką notatką, donoszą następujące jeszcze szczegóły: Nie ulega wątpliwości, iż Mikołaj Hurko został otruty przez swego brata, pułkownika warszawskiego sztabu jeneralnego, który przed kilku dniami wyjechał był do Paryża w „interesach" swego brata. Szło o to, aby za wszelką cenę nie dopuścić do procesu kryminalnego, który stałby się niesłychaną kompromitacją dla całej rodziny Hurków. Mikołaj Hurko, który przez długi czas wyłgiwał się, jakoby był Iwanowem, a nie Hurką, w końcu przyznał się do wszystkiego i oświadczył, że przy procesie powie całą prawdę, kto go do zbrodni namówił i dla kogo pieniądze były przeznaczone. Staraniom pułkownika Hurki w Paryżu udało się, że brata jego, jako nibyto cherego przeniesiono do szpitala inkwizycyjnego. Tu w poniedziałek odwiedził pułkownik swego brata za osobnem pozwoleniem i rozmawiał z nim przez czas dłuższy. Ledwie pułkownik wyszedł ze szpitala, spostrzeżono na Mikołaju Hurce symptomaty otrucia. Wymiotom towarzyszyła bezprzytomność i plamy na skórze. W nocy z wtorku na środę skonał Mikołaj Hurko. Zwłoki jego odwieziono natychmiast do zakładu sekcyjnego. *Figaro* utrzymuje, że pułkownik odwiedził brata dwa razy. Przed śmiercią Mikołaj Hurko zażądał księdza. — Feldmarszałek Hurko miał już wynajętą willę w Cannes. Wynajęcie zostało odwołane. Stary Hurko miał w tych dniach nowy atak apoplektyczny. Pułkownik Hurko jeszcze dotychczas nie jest za bratobójstwo uwięziony.

Brak księży. W *Peterb. Wied.* czytamy co następuje: „Z fortu Aleksandrowsk *Rus. Turkiestan* otrzymuje wiadomość, że ostatnimi czasy wśród żołnierzy miejscowej załogi znajduje się wielu, urodzonych w kraju zachodnim. Jako dla ludzi religijnych, jest dla nich wielce uciążliwem pozbawienie możności uczynienia zadość potrzebom religijnym. Jako przykład, korespondent wspomnianego dziennika przytacza fakt następujący:

„Przechodząc w nocy przez podwórze koszar swojej roty, oficer spostrzegł światło w oknie pokoju, do mycia się żołnierzy przeznaczonego. Zaciekawiony, skąd może pochodzić światło o tak niezwykłej godzinie, wszedł do pokoju. Na podłodze paliła się świeca, obok zaś klęczał młody żołnierz i modlił się. Oficer zaczekał, aż się skończy modlitwa, poczem zwrócił żołnierzowi uwagę, iż mógłby wybrać stosowniejszą porę, w nocy bowiem trzeba spać. Żołnierz w milczeniu zabrał świecę i udał się do koszar. Na takiej modlitwie nocnej zastawano żołnierza kilkakrotnie, oficer więc polecił zbadać jego życie. Opowieści towarzyszów broni stwierdziły, że Polak ten co noc modlił się długo, że sypia na gołych deskach, zrzucając materac na podłogę, skąd kładzie go na swoje miejsce dopiero na dzień. Tak dziwne zachowanie się naprowadziło na myśl, czy nie jest on chory psychicznie? Oficer postanowił zbadać żołnierza, lecz rozmowa nie potwierdziła obaw, wytłómaczyła tylko postępowanie żołnierza. Oto dręczyła go wciąż myśl, że popełnił jakiś ciężki grzech, za który pragnąłby żałować na spowiedzi, lecz że do nich księża nie przyjeżdżają, postanowił zmazać grzech modlitwą i pozbawieniem się wielu wygód."

Zwyrodniała moda. Damy z najwykwintniejszego towarzystwa w San Francisco dopuszczają się prawdziwego wybryku zwyrodniałej mody. Oto jak amerykańskie gazety jednogłośnie donoszą, damy te zapałały nagle zamiłowaniem do skóry ludzkiej (w dosłownem tego słowa znaczeniu), która według wszelkich prawideł sztuki garbarskiej wyprawiona, zdobi noszone przez owe damy necessairki, etui, notesy itd., których nawet najmniejsze części składowe literalnie z ludzkiej skóry są sporządzone.

Nosić taką „ozdobę" w nadobnej rączce na spacerze, jest szczytem szyku u takiej damy. Jak powszechna twierdzi opinja, to jeneralnymi dostawcami owej ludzkiej skóry są studenci medycyny, którzy otrzymanego do studjów trupa w okropny sposób kiereszują, wykrawując mu z lędźwi i piersi najpodatniejsze części skóry. Otrzymany w ten sposób materjał dają do wyprawienia garbarzowi, celem zrobienia zeń prezentu, który osobiście, jako wyszukaną osobliwość, damie swej ku niewymownej jej radości ofiarowują.

Pogrzeb dr. Tabaczyńskiego odbył się wczoraj o godzinie 3. po południu W pogrzebie wzięła rada miejska z prezydentem Małachowskim na czele, dalej reprezentacja izby adwokatów, wydział centralny izby rękodzielniczej, towarzystwo „Rodzina" i t. d. Ponadto zgromadziło się mnóstwo publiczności. Kondukt żałobny wyruszył z domu żałoby przy ulicy Kopernika pod l. 15, a prowadził go ksiądz kanonik Lenkiewicz w asystencji duchowieństwa. Przed karawanem jechał wspaniały wóz żałobny, cały zasłany wieńcami. Za zwłokami postępowała wdowa i krewni zmarłego.

Na cmentarzu przemówił dr. Weigel imieniem rady miejskiej i kasyna miejskiego, którego ś. p. dr. Tabaczyński był prezesem. Prócz tego imieniem kolegów przemówił dr. Sołowij Tadeusz, sławiąc zasługi zmarłego i nieposzlakowaną prawość jego charakteru.

Uznanie. Wydział krajowy wyraził uznanie p. Władysławowi Struszkiewiczowi za udzielenie gruntu na zimową szkołę rolniczą w majątku swym Niewiarowie. Będzie to pierwsza tego rodzaju szkoła w kraju.

Tow. budowy kolei Lwów-Winniki, na którego czele stoją: hr. Dunin Borkowski, hr. Łubieński i p. Piepes-Poratyński, zwróciło się do gminy m. Lwowa z prośbą o udzielenie na koszta tej kolei, preliminowanej w wysokości 1,400.000 zł., prestacji w sumie 250.000 zł. Komisja miejska do tej sprawy załatwiła tę petycję odmownie.

Zmarły na udar sercowy piętnastoletni chłopak, o którego zgonie w wczorajszym numerze donieśliśmy, nazywał się Samuel Schmer i był synem właściciela kramiku przy ulicy Lenartowicza pod l. 7. Zmarły już od dłuższego czasu cierpiał na wadę sercową, która u niego mimo młodocianego wieku w silnym wystąpiła stopniu.

Śmiała kradzież. Wczoraj w południe podczas nieobecności swej pani na ulicy Słowackiego l. 19, służąca nazywająca się rzekomo Anna Rosenberg, zabrawszy kwotę 800 zł. a ponadto różne kosztowności i lżejsze przedmioty przedstawiające jakąś wartość, ulotniła się. Gdy poszkodowana, która nazywa się Guttman i jest żoną handlarza drzewem, wróciła około godziny 1-szej do domu i nie zastała służącej, a ponadto spostrzegła brak gotówki i kosztowności, narobiła krzyku, natychmiast dano znać do policji, ale wszystkie poszukiwania okazały się na razie bezskutecznemi. Nawet nazwisko zbiegłej służącej nie jest pewnem, albowiem książka służbowa była wystawiona w języku rosyjskim, a poszkodowana Guttman po rosyjsku czytać nie umie. Zbiegła służąca pochodzi z Warszawy; przez cały czas służby zachowywała się przykładnie i wcale z przymiotami złodziejki się nie zdradzała. Wiedziała ona, że gdy mąż jej pani odjeżdżał, zostawił swej żonie znaczniejszą gotówkę w szufladzie i że Guttmanowa dla większej pewności pieniądze owe ukryła między bielizną.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj wieczorem o godzinie 10 Zacharek Kaczorowski, zarobnik z Winnik, idąc ulicą prawdopodobnie w stanie nietrzeźwym, przypadkowo wpadł w otwarty otwór kanału, skutkiem czego doznał ciężkich uszkodzeń ciała. Opatrzyła go stacja ratunkowa.

Echa z katastrofy pod Turką. Pani Zeilerowa, która w katastrofie pod Turką straciła męża swego, zażądała od zarządu kolei państwowych odszkodowania w sumie 90.000 zł. Kolej oświadczyła gotowość udzielenia jej w drodze ugodowej 25.000 zł. P. Zeilerowa nie dała jeszcze odpowiedzi na tę propozycję.

---

* **Wydział** stow. nauczycielek. W sobotę 19 b. m. o godzinie 9 rano odbędzie się kościele Marji Magdaleny żałobne nabożeństwo za zmarłych członków stowarzyszenia naucz.

* **Dyrekcja** stow. kupców i młodzieży handlowej we Lwowie zaprasza wszystkich swoich członków do wzięcia udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika króla Jana Sobieskiego, mającej się odbyć 20 b. m. Punkt zboru — dziedziniec ratuszowy ściśle godzina $9^1/_2$ rano.

* **Ślub** panny Władysławy Rutkowskiej z p. Michałem Rudzińskim, technikiem leśnictwa, odbędzie się w sobotę dnia 19 b. m. w kościele katedralnym rz. kat. w Przemyśln o godz. 7 wieczorem.

Kawiarnia

Chętnie siedzę w kawiarnianym dymie, choć on ma w sobie monotonną szarość dni jesiennych.

Ale lepsze to, niż cichy, samotny mój pokój, gdzie mary przeszłości wyprawiają z duszą moją piekielne harce. Zawsze łatwowierna, wykrada się ona z pod opieki rozumu i wybiega na ich wezwanie, a one z niej robią swe bawidełko. Otaczają ją wonią wiosny, maju, kołyszą do rozkosznego snu pieśnią szczęścia, miłości, potem budzą słodkiemi pocałunkami i unoszą hen w górę, zkąd widać horyzonty genjuszów.

Czasami te mary przeszłości urządzają maskaradę, udają mary przyszłości. A zawsze dusza moja z takiej upajającej wyprawy wraca śmiertelnie znużona i do pracy, która być musi, niezdolna!

Po co to? Po co ma się gdzieś włóczyć po obłokach! To ją demoralizuje. Jeśli koniecznie potrzebuje odpoczynku, niech się raczej narkotyzuje atmosferą kawiarni, niż fatamorganą rojeń. Do kawiarni złośliwe mary fantazji, elektryzujące duszę widmami nieśmiertelności, nie mają przystępu.

Tam nic nie drażni. Pluszowa kanapa i łagodne, duszne ciepło rozleniwia. Szereg słońc elektrycznych rozpogadza myśli. Chwilami spogląda człowiek półwzrokiem, od niechcenia, na kule bilardowe, posuwające się z fatalistycznym spokojem po zielonem suknie. Chwilami, zawsze jednak bez zbytniego zainteresowania, przerzuca gazety, zwłaszcza ilustrowane. Półmyślą bierze udział w dyskusjach o teatrze, literaturze, sztuce, o czemkolwiek — coś mówić trzeba. Pije kawę, herbatę, cośkolwiek — coś pić trzeba. Gdy deszcz pada, patrzy w zwierciadlane szyby i robi przegląd podniesionych halek.

Bufeciarka nie męczy oka, bo się ją zna zanadto dobrze. Aby przyspieszyć narkozę, pali „gość" cygara, najczęściej tanie, dajmy na to: „Brazylja", ale dużo, jedno po drugiem. To doskonale działa. I naprawdę mu dobrze w atmosferze kawiarnianej, naprawdę odpoczywa. Czasami, paląc „Brazilia" ma iluzję, że się „zaciąga" prawdziwem hawańskiem cygarem. To nieszkodliwa iluzja.

Nik.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dwie sieroty", dramat; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 pierwsze przedstawienie uroczyste w dniu odsłonięcia pomnika króla Sobieskiego: „Dzika różyczka", komedja w 1 akcie J. Blizińskiego i „Paziowie królowej Marysieńki", operetka w 2 aktach St. Dunieckiego; wieczorem o godzinie pół do 8 drugie uroczyste przedstawienie: rozpocznie: „Apoteoza" z udziałem wszystkich osób teatru hr. Skarbka, oraz „Prolog" St. Rossowskiego, nastąpi „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki,

Z teatru. P. Natalja Siennicka, znakomita artystka naszego teatru, porzuciła zamiar przeniesienia się na scenę francuską, który miał właśnie teraz wejść w wykonanie i pozostaje we Lwowie z szczerą radością wszystkich wielbicieli jej niepospolitego talentu. Pani Siennicka wystąpi w najbliższych dniach w głośnej komedji Marka Pragi „Idealna żona".

Gabrjel d'Annunzio, zwany przez krytykę włoską „ulubieńcem kobiet", napisał nowy dramat jednoaktowy pt.: „*Sogno d'un tramonto d'autunno*" („Sen wieczoru jesiennego"). Dramat rozgrywa się na krótko przed upadkiem rzeczypospolitej weneckiej, w końcu XVIII stulecia, w siedzibie wiejskiej wdowy po doży Gradenigo na brzegu Brenty. Kobieta ta kazała zamordować swego męża, aby bez przeszkód oddać się miłości, którą czuje do młodego Wenecjanina. Tymczasem młodzian wpadł w sieci demonicznej kurtyzany Pantei i opuścił wdowę. Kobieta szaleje, ale nie oskarża kochanka. „Nikt — woła — nie oprze się tej Pantei przeklętej, której skóra jest tak biała, że wpada w błękit, której brwi otaczają łukiem dwoje oczu, skrzących się, jak brylanty: jedno czarne, drugie błękitne. Kto w te oczy spojrzał — zginął". Rozzuchwalona bezkarnością kurtyzana, ośmiela się wraz z kochankiem odbyć przejażdżkę po Brento, tuż obok siedziby porzuconej kobiety. Tego było zanadto! Namiętna kobieta wydaje rozkazy i w chwili, gdy nadciągnęła łódź z Panteą, leżącą na pokładzie na łożu, kwiatami zasłanem, ogień bucha z pod poduszek i posłania. Pantea ginie... Po raz pierwszy przedstawi sztukę trupa Eleonory Duse, która odegra rolę wdowy.

„Lwów-Kamieniec Podolski. *Notatki z podróży cyklisty. Spisał Jarosław Pieniążek.*" Jestto książeczka o trzydziestu kilku stronicach, którą można przeczytać z istotnem zajęciem. Język poprawny, styl barwny, mnóstwo trafnych uwag, świadczących o darze spostrzegawczym autora, odróżniają te „Notatki" pochlebnie od turystycznych tego rodzaju zapisków.

Pod berłem Jagiellonów, powieść historyczna, napisała Janina S. Aleksota, Poznań 1898. Mamy przed sobą sporej objętości tom historycznej powieści. Pominąwszy samą fabułę, bardzo zresztą interesującą, bo przykuwającą uwagę czytelnika od pierwszej do ostatniej stronicy, mamy tu i tło historyczne dobre i zgodne z prawdą opisy i uchwycenie barwy odnośnego okresu historycznego. Jeśli czego, to brak tej powieści rubaszności i tego rozmachu śmiałego wszystkich czynów i kroków ludzkich owych czasów. Humor serdeczny jest ozdobą powieści, a przytem spotykamy dużo scen bardzo rzewnych i pełnych najszlachetniejszych porywów serc. A serca te są to owe szczeropolskie, otwarte na ściężaj i na wskróś szlachetne dawne serca. Charaktery ujemne za te z mniejszą kreślone siłą. Styl piękny, łatwość obrazowania, postacie z dobrem wykończeniem narysowane, potoczystość rozmów, dużo prawdy życiowej, wierne opisy — oto przedewszystkiem zalety tej powieści zasługującej na to, by znalazła jak najszersze koło czytelników, a wtedy znajdzie i należne sobie uznanie. Sytuacje nie są doraźne, ale głęboko obmyślane, a postacie powieści bardzo zjednywują dla siebie czytelnika. Takie pary, jak bracia Rymwid i Rychwid, Jan Topór i Hanna, taki stary Litwos, żyjący tylko życiem ojczyzny — to typy, które wyszczególnić należy, jako piękne i wykończone.

Z sali koncertowej.

(n.) Wśród wielu zasług, jakie położyło „Echo", za jedną z największych uważamy wprowadzenie młodych sił kompozytorskich na program koncertowy. Jest to bowiem niezbędnem dla rozwoju talentu, słyszeć rzecz przez siebie napisaną i ocenić jak brzmi w wykonaniu, zwłaszcza przy nastroju koncertowym i przed publicznością. Nie należy wprawdzie oklasku słuchaczy brać wówczas zawsze za jakąś dyrektywę w komponowaniu, ale z pomocą własnego zmysłu krytycznego można z takiego wykonania wiele skorzystać i nauczyć się. Tę sposobność daje „Echo" niejednokrotnie młodym adeptom sztuki, a wczorajszy koncert wyprowadził na widownię znowu kilka utworów najmłodszego pióra.

W dziale choralnym spotkaliśmy wczoraj nazwiska pp. Stohla, Waltera i Bursy, które wymieniamy przed innemi, jako najmniej dotychczas znane. Pierwszy z nich w chórze „Noc" (jeżeli się nie mylimy, był on nagrodzony na jednym z konkursów) zdradza zamiłowanie do przystępnej melodyjki, ale zarazem z łatwością popada w styl t. zw. Regensburgerów. Daleko więcej samorzutności i odrębności posiada piosnka Waltera „Hej harda dziewczyno". Najprzód typ jej jest wybitnie nasz, a potem rytmika rozmaitsza i charakterystyczniejsza. Wprawdzie piosnka to zwrotkowa i dość krótka, ale zgrabna i ładnie podana. Powtarzaną też była na żądanie publiczności, mimo, że ujęto jej nieco z efektu zbyt spiesznem wykonaniem drugiej połowy. Trzeci z wymienionych autorów p. Bursa, dał układ znanej piosnki „Żal, żal za dziewczyną".

Do rzędu tych „pierwiosnków" zaliczyć jeszcze musimy humoreskę Posselta na skrzypce i mazurka, również na skrzypce, utworu Jareckiego — Kazimierza. Młodziutki syn zasłużonego i znanego dyrektora orkiestry teatru, stworzył bezpretensjonalną melodję, która podobała się dzięki swej prostocie sympatycznie została przyjętą.

Oprócz powyższych, wykonano jeszcze poważniejszego pokroju utwory Bersona i Dietza, oraz Galla nowy układ pieśni Chopina „Życzenie". Podobały się one ogólnie. Jako wytrawna praca kompozytorska wyszczególnioną być musi w pierwszym rzędzie „Dumka" Bersona.

Tyle o kompozycjach. Wykonanie było ze strony „Echa" poprawne i staranne, chociaż w pierwszym chórze szwankowało nieco na punkcie intonacji. Solistów mieliśmy dwóch w koncercie wczorajszym. P. Szymański śpiewał tylko polskie pieśni. Śpiewał je pięknym głosem, deklamując nadzwyczaj zrozumiale, przytem z wielkiem przejęciem się i zapałem. Zwłaszcza wykonania pieśni „Gdybym się zmienił", lub „Kosiarz" słuchaliśmy z żywem, prawdziwie artystycznem zadowoleniem. Gra p. Pulikowskiego na skrzypcach spokojna i ładna szczególnie korzystnie wystąpiła w Nokturnie Chopina. Młody skrzypek widocznie nabiera rutyny, radzibyśmy jednakże słyszeć go kiedyś w czemś głębszem. „Fantazja" Vieuxtempsa wydaje się już dzisiaj nieco przestarzałym towarem.

Dla uzupełnienia wrażeń artystycznych dnia wczorajszego należy w końcu zanotować, iż rano odbyła się jeneralna próba koncertu Melcera, w której liczne grono słuchaczy przysłuchiwało się z zachwytem pięknemu utworowi młodego kompozytora, nagrodzonemu, jak wiadomo, na konkursie Paderewskiego.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 17 listopada.

(Sądy rozjemcze. — Freblówka przy szkole im. Zimorowicza. — Paralelki dla szkoły Mickiewicza. — Rekurs przeciw podatkowi. — Droga do Brzuchowic — Kolej Lwów-Winniki. — Subwencje).

Na początku posiedzenia prezydent dr. Małachowski poświęcił kilka słów wspomnienia członkowi reprezentacji ś. p. dr. Tabaczyńskiemu.

Dr. Maryański referuje sprawę sądów rozjemczych; jest zdania, iż zaprowadzenie ich i sprawowanie z zbyt wielkiemi połączone byłoby trudnościami. Oświadcza się przeciw. Wniosek przyjęto.

Z kolei uchwalono zamianowanie p. Marji Chrzanowskiej stałą kierowniczką froeblówki przy szkole im. Zimorowicza na Łyczakowie, dając tem wyraz uznania jej zasług około wspomnianej froeblówki położonych.

Drugą sprawą, w zakres szkolnictwa wchodzącą, a wczoraj na porządku dziennym będącą było uchwalenie wynajęcia ubikacyj na paralelki dla szkoły im. Mickiewicza w realności

przy ulicy Ormjańskiej l. 2 za cenę 1200 zł. rocznie.

W sprawie wymierzenia ekwiwalentu od funduszów humanitarnej instytucji uchwalono wnieść rekurs już choćby dlatego, że ów fundusz nie ma na celu jasnego rentowania się.

Co do mającej zbudować się drogi ze Lwowa w kierunku Brzuchowic zdecydowano przyjąć na ten cel ofiarę poniesienia jednej czwartej kosztów tego całego przedsiębiorstwa. Wśród tego wicepr. Michalski wnosi, aby pozwolić na korzystanie z kamieniołomów miejskich podlwowskich jakotęż żwiru.

W dalszym ciągu radny dr. Marjański referuje sprawę udzielenia subwencji w wysokości 250.000 zł na rzecz budowy kolei lokalnej Lwów-Winniki. Mowca jest przeciw udzieleniu, a odmowę motywuje *primo*, że w kierunku Winnik i tak już kraj podejmie budowę a mianowicie do Brzeżan a *secundo*, że miasto, jakkolwiek łoży dość, bo 1/4 wydatków tych kolejowych pokrywa, mimo to w radzie kolejowej reprezentowane nie jest. Do wniosku się przychylono.

Na końcu udzielono subwencji 200 guldenowej „kółkom rolniczym" i uchwalono preliminować kwotę 500 zł. na roboty około zdrenowania łąki, okalającej „stawek" w Stryjskim parku.

Wydatek ten, jakkolwiek jest dość wysoki, uzasadniony jest tem, iż tylko w ten sposób może się zapobiedz dalszemu szerzeniu się malarji w tej okolicy. Przemawiał więc wzgląd hygjeniczny.

Na tem posiedzenie po godzinie kwadrans na dziesiątą zamknięto.

Jerzy Brandes w Galicji.

Lwów 19 listopada.

Na gorące zaproszenie lwowskiego Koła literackiego przybył po raz pierwszy do naszej „ściślejszej ojczyzny" znakomity krytyk duński i autor „Polski" Jerzy Brandes. W czwartek stanął w Krakowie. Wieczorem o 8 odbył się w Kole literackiem tamtejszem bankiet na jego cześć. Wprowadzony przez prof. Marjana Zdziechowskiego i redaktora Beaupréго zajął Brandes honorowe miejsce u stołu między Kossakiem Juljuszem i prof. Smolką. Z krakowskiej elity umysłowej byli: prof. Bujwid, Domaniewski, Fr. Bylicki, prof. Odrzywolski, Kotarbiński, Bałucki. Ogółem uczestników było około 40. Podczas uczty Kossak, jako prezes koła, wzniósł toast na cześć Brandesa, po nim Zdziechowski. Brandes odpowiedział po francusku. Wczoraj popołudniu o godzinie 2 1/2 odjechał do Lwowa.

Rada państwa.

N. fr. Presse zrobiła onegdaj zarzut p. Abrahamowiczowi b. prezydentowi izby poselskiej z tego powodu, że nie zabrał głosu podczas dyskusji nad wnioskiem o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia. Owoż p. Abrahamowicz nadesłał do *N. fr. Presse* pismo, w którem oświadcza, iż chciał zabrać głos przy rozprawach nad oskarżeniem i był gotów z dowodami w ręku przypomnieć izbie zarówno ukrywane zawsze powody jak i istotną przyczynę wkroczenia policji i zwrócił się w tym celu do koła polskiego z prośbą o pozwolenie do mówienia. Koło polskie atoli odpowiedziało, że nie uznaje to za pożądane, aby w on w obradach tych wziął udział, gdyż z jednej strony zapewne niektórzy członkowie izby skorzystaliby z tej sposobności, aby wywody jego przekrzyczeć, jak to się stało przy mowie Kramarza, z drugiej strony zaś prezydjum izby nie ma mocy ochronienia mówcy przed zniewagami. List swój kończy p. Abrahamowicz oświadczeniem, iż temu orzeczeniu koła poddał się z największem zaparciem własnem.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 17 listopada. Po mowie p. Pradego nastąpiła istna powódź sprostowań faktycznych. Między innymi zabrał głos także p. Wolf i zbijał energicznie zarzuty Daszyńskiego, mówiąc, że temu człowiekowi po raz ostatni odpowiada.

Po Wolfie zabrał głos p. Daszyński i podtrzymuje zarzuty swe w całej pełni. Na dowód, iż składki zbierane w Czechach nie szły na wydawnictwo *Ostdeutsche Rundschau*, lecz do kieszeni pana Wolfa, wyciąga p. Daszyński z kieszeni skarbonkę z napisem „*für den Abgeordneten Karl Hermann Wolf*". (Wywołuje to wielką wesołość, skarbonka przechodzi z rąk do rąk, wszyscy się jej przyglądają).

Następnie wyciąga p. Daszyński odezwę stronnictwa szenererowskiego w Czechach, wzywającą do składek na Wolfa, które mu mają służyć jako odszkodowanie za utratę czasu przy wykonywaniu mandatu poselskiego. (Odezwa ta wywołuje częścią oburzenie, częścią wesołość i przechodzi z rąk do rąk).

Podczas mowy Daszyńskiego Wolf stoi blady, z zaciśniętemi zębami.

Wiedeń 18 listopada. Po mowie Daszyńskiego, która wywarła piorunujące wrażenie, stał Wolf blady i milczący na miejscu. Skarbonka tymczasem przechodziła z rąk do rąk, a posłowie, drwiąc z Wolfa, wrzucali centy, przyczem niektórzy, zwłaszcza Czesi, mówili na głos: „Niech i ja mu coś dam!"

Jeszcze większy efekt sprawiło odczytanie odezwy, z której jasno wypływa, że zbierane pieniądze szły bezpośrednio do kieszeni Wolfa.

Jeszcze na pół godziny przedtem Wolf w polemice z Daszyńskim zapewniał słowem honoru, że wszystkie składki były przeznaczone na cele wydawnictwa *Ostdeutsche Rundschau*.

Słowo „honoru" u szenererowców jakoś naprawdę nie ma szczęścia. Pierwszym „honorowym" panem był Iro, teraz drugim stał się Wolf, który wobec tego stał się osobistością. zasługującą tylko na doraźne karcenie.

Po tej fatalnej dla Wolfa scenie nastąpił długi szereg sprostowań faktycznych, przyczem p. Zeller, socjalista, urządził sztuczkę, czyniąc wniosek, aby izba odroczyła głosowanie i, opierając się na uchwale powziętej w kwietniu, wybrała komisję dla oskarżeń.

Prezydent oświadczył, iż wniosek ten jest niedopuszczalny, poczem nastąpiło głosowanie imienne, w którem 193 głosami przeciwko 174 odrzucono wniosek postawienia hr. Badeniego w stan oskarżenia.

Stojałowski i Cena głosowali za wnioskiem, z sali wyszli podczas głosowania Danielak, ks. Szponder, Zabuda, Kubik i Szajer.

Głosowanie „przeciw" Dipaulego i Falkenhayna przyjęła opozycja okropnym hałasem, a gdy skonstatowano, że niema Schönerera, zaczęli wrzeszczeć socjalni-demokraci i antisemici.

Pod koniec posiedzenia uczynił p. Merunowicz wniosek tyczący się zaprowadzenia tej samej opieki dla rolnictwa, przemysłu i handlu, jaka istnieje na Węgrzech.

Stapiński uczynił nagły wniosek w sprawie nędzy, panującej w powiecie ropczyckim.

Weiser uczynił wniosek zastosowania odpowiednich środków w celu zapobiegania tak częstym w ostatnich czasach katastrofom kolejowym.

Krempa interpeluje w sprawie niesłusznego prześladowania urzędnika kolejowego.

Pastor interpeluje w sprawie zgromadzeń kontrolnych wojskowych, odbywających się w niedziele.

Jarosiewicz interpeluje o nadużycia popełniane przez żandarma w Trembowli.

Stojałowski interpeluje w sprawie oburzającego postępowania komisarza powiatowego w Białej.

Kubik interpeluje w sprawie nadużycia władzy przez sędziego w Białej, oraz w sprawie zamknięcia sal poczekalnych na jednej ze stacyj kolei północnej.

Cena interpeluje w sprawie odszkodowania za straty, wyrządzane przez wojsko.

Posiedzenie zamknięto o kwadrans na siódmą. Następne we wtorek o 11 rano.

Wiedeń 10 listopada. Na posiedzeniu prezesów klubów, zwołanem przez prezydenta izby Fuchsa, postanowiono w d. 25 bm. odbyć specjalne posiedzenie izby i spowodować uchwałę, aby prezydjum wyraziło życzenia izby cesarzowi.

Jednocześnie ma się odbyć posiedzenie izby panów.

Dalej postanowiono, aby posłowie i członkowie izby panów pojawili się na tych posiedzeniach w stroju uroczystym.

* * *

Wiedeń 18 listopada. Wiernokostytucyjna wielka własność obradowała nad traktatem celno-handlowym z Węgrami z punktu widzenia interesów gospodarczych przedlitawskiej połowy monarchji.

Wiedeń 18 listopada. Socjalno-polityczna sekcja klubu czeskiego postanowiła poczynić wspólnie z kołem polskiem kroki u hr. Thuna, aby rząd jak najspieszniej przedłożył projekt ustawy o przymusowem zabezpieczeniu urzędników prywatnych. Przeprowadzenie tej ustawy jest już w toku.

Budapeszt 17 listopada. Dzisiejsze posiedzenie miało przebieg bardzo gorący. Na początku posiedzenia 14 posłów z opozycji zapisało się do głosu w sprawie ostatniego reskryptu ministra wojny o pomniku Hentzego i pytali hr. Banffy'ego, czy przyjmuje na siebie odpowiedzialność za ostatni rozkaz ministra wojny. Banffy zastrzegł sobie prawo głosu dopiero przy końcu posiedzenia. Deputowani Eötvös, Ratkay i inni wygłaszali puste deklamacje w sprawie pomnika.

Reskrypt ten wcale nie miał na celu drażnienia narodu węgierskiego. Hentziego reskrypt ten przedstawia młodzieży jako wzór waleczności, dzielności i dyscypliny, a wszystkie te zalety Hentzi posiadał.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 18 listopada. Kroaci dalmatyńscy, radykalni członkowie klubu chrześcijańsko-słowiańskiego, nie są zadowoleni z wyniku rokowań między klubem a rządem i grozili nawet na ostatniem posiedzeniu klubu secesją. Tylko dzięki interwencji posłów słoweńskich i Rusinów udało mu się na razie burzę zażegnać.

Wiedeń 18 listopada. Komisja budżetowa na wczorajszem posiedzeniu przyjęła wszystkie wnioski w sprawie regulacji płac służby państwowych i wybrała dra Piętaka referentem w pełnej izbie.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 18 listopada. Towarzystwo gospodarcze uchwaliło rezolucję, w której oświadcza, iż przywóz niedostatecznie desinfekowanych skór zwierzęcych, nieczyszczonej wełny i sierści stanowi poważne niebezpieczeństwo dla państwa, i dlatego wydział centralny ma wystosować do sejmów i rady państwa petycje o postaranie się o odpowiednie zarządzenia rządowe.

Towarzystwo to prosi inne towarzystwa gospodarcze w całej Austrji o przyłączenie się do tej rezolucji.

Dalej oświadcza towarzystwo, że ulgi, jakich żądają rumuńscy eksporterzy zboża przy transportach *transito* kolejami austro-węgierskiemi, skrzywdziłyby ciężko produkcję zboża w Austrji, i poleca wydziałowi centralnemu, aby to podał do wiadomości rządu.

Wiedeń 18 listopada. Dzień 2 grudnia spędzi cesarz w zamku Wallsee u arcyksiężnej Walerji, w kole rodziny.

Budapeszt 18 listopada. Niektóre pisma donoszą, iż stanowisko br. Krieghammera, ministra wojny, jest zachwiane wskutek nieporozumień z Fejervarym, sądzą jednak, iż sprawa ta da się załagodzić.

Budapeszt 18 listopada. Na konferencji stronnictwa liberalnego oświadczył Banffy, iż rząd cieszy się zaufaniem korony. Wobec ciężko zagrożonego parlamentaryzmu będzie może koniecznem chwycić się środków pozaparlamentarnych, aby zapewnić sobie administrację państwową, ewentualnie położyć tamę zwyrodnienie wolności słowa.

Berlin 18 listopada. Para cesarska wraca z Malty przez Polę do Berlina.

Paryż 18 listopada. Panuje tu ogólne niemal przekonanie, iż trybunał kasacyjny każe niezadługo sprowadzić Dreyfusa do Francji, gdyż porozumiewanie się z nim przez telegraf byłoby niemożliwem.

Paryż 18 listopada. Wśród zwykłego ceremonjału wręczył wczoraj Faure'owi ambasador hiszpański order złotego runa.

Bruksela 17 listopada. Z powodu poszlak o agitacje anarchistyczne, uwięziono tu i wydalono następnie z granic kraju Gumplowicza, nauczyciela i jego 13-letnią uczennicę.

Paryż 17 listopada. Wiadomość o zastanowieniu śledztwa przeciw Picquartowi tak samo jak i poprzednie, okazała się fałszywą. Niektóre dzienniki donoszą nawet, że Picquart w grudniu stanie przed sądem.

Manchester 17 listopada. W wygłoszonej tu wczoraj mowie minister kolonji Chamberlain zaznaczył, że Wielka Brytanja pragnie w Chinach tylko takich zdobyczy, aby morską pozycję Anglji zabezpieczyć. Ugoda z Rosją jeśliby się dała zawrzeć, byłaby bardzo pożądaną. Ale minister z własnego doświadczenia przekonał się, że takie ugody tylko wtedy są trwałe, gdy obie strony mają w utrzymaniu ich, swój interes, lub gdy jedna ze stron jest dość silną, aby zmusić drugą do dotrzymania warunków ugody. Wistocie Wielka Brytanja życzy sobie lepszej rękojmi, aby zapewnić sobie politykę wolnej ręki, niż ugodę papierową. Taką rękojmię możnaby jednak znaleźć tylko w ogólnem porozumieniu państw, aby w Chinach popierać politykę wolnego handlu.

W dalszym ciągu wyraził Chamberlain radość z tego, że stosunki W. Brytanji do Niemiec i do Stanów Zjednoczonych stały się serdeczniejsze i ściślejsze niż były jeszcze niedawno. Interesa obu tych państw są te same, co Wielkiej Brytanji. Nie ma jednak mowy o zawarciu formalnego przymierza między Anglją, a tymi państwami, bo Anglja takiego przymierza nie potrzebuje, mogąc się sama obronić, ale jeżeliby zawarła przymierze, to jest ona w stanie tyleż dać swoim sprzymierzeńcom, coby od nich ewentualnie otrzymała.

W końcu swej mowy podniósł minister przyjaźne stosunki do tych państw, których interesa zgadzają się z interesami Anglji, wyraził jeszcze raz radość z powodu wzmagającej się przyjaźni z Niemcami i rzekł, że nie ma ani jednego miejsca na ziemi, w któremby interes Niemiec krzyżował się z interesem Anglji, z tego też powodu dobre stosunki z Niemcami są możliwe i bez stałego aljansu z nimi.

Kraków 18 listopada. Wczoraj o godzinie 8 wieczorem w kole literacko-artystycznem odbył się bankiet, na którym był obecny Jerzy Brandes.

Wiedeń 18 listopada. Kandydat notarjalny Tanczakowski w Podhajcach mianowany notarjuszem w Potoka Złotym.

Temeszwar 18 listopada. W szybie „Alfred" pod Reszycą nastąpiła eksplozja gazów. Dziewięciu górników rannych, 110 uratowano.

Budapeszt 18 listopada. Sytuacja jest bardzo naprężona. Wczorajszej konferencji, w której wzięli udział: główny komendant Budapesztu ks. Lobkowic, bar. Fejervary, bar. Banffy, minister skarbu Lukacs i minister oświaty Wlassics, przypisują wielkie znaczenie. Zdaje się, że panem sytuacji jest bar. Fejervary. Jak słychać, zmiana gabinetu, albo przynajmniej częściowa jego rekonstrukcja nie jest wykluczona.

Faktem jest, że bar. Fejervary przed swoją znaczącą mową, jaką wygłosił w parlamencie, był na audjencji u cesarza, a po mowie natychmiast opuścił izbę i udał się wprost do zamku cesarskiego. Dziś o godzinie 7 rano zjawił się bar. Fejervary znów w gabinecie cesarza i przez czas dłuższy konferował z monarchą. W każdym razie stanowisko ministra wojny, z powodu jego znanego komentarza do listu cesarskiego, jest poważnie zachwiane, mówią nawet, że bar. Krieghammer podał się już do dymisji.

Budapeszt 18 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu p. Olly zażądał, aby przed prowizorjum budżetowem postawiono na porządek dzienny sprawę pomnika Hentziego. Izba po długiej dyskusji wniosek ten odrzuciła i przystąpiła do obrad nad prowizorjum budżetowem.

Budapeszt 18 listopada. Większa część dzienników jest zdania, że stanowisko ministra wojny jen. Krieghammera jest bardzo zachwiane.

Grac 18 listopada. *Tagespost* donosi, że minister wojny jen. Krieghammer przejeżdżał przez Grac do Dalmacji i wnosi z tego, że pogłoski o bliskiej dymisji jen. Krieghammera są nieuzasadnione.

Wiedeń 18 listopada. Z Budapesztu telegrafują do *N. W. Tagblattu*, że tak w prasie jak i w parlamencie w sprawie pomnika Hentziego zapanowało usposobienie o wiele spokojniejsze. Wszyscy są zdania, że naród nie straci zaufania do rządu, chociażby opozycja sprowokowała awantury uliczne.

Plymouth 18 listopada. Minister wojny lord Landsdowne miał tu wczoraj mowę, w której rzekł, że wita wprawdzie z radością propozycję cara w kwestji rozbrojenia, atoli zwrócić musi uwagę na to, że żadne państwo nie pozwoli sobie rąk związać, a już najmniej Anglja. Na każdy sposób zaproponowana przez cara konferencja może doprowadzić do lepszego porozumienia, a także do tego, że ustanie polityka rozgoryczenia. Na razie rząd stoi wiernie na straży interesów angielskich, i najważniejszą część Chin uznano jako należącą do sfery wpływów angielskich. Następnie powtórzył minister wojny ostatnie uwagi rozmaitych członków gabinetu co do Egiptu i oświadczył, że flota angielska musi być niezwyciężona. Mowca uważa ją już teraz za dosyć silną, aby mogła stawić opór wszelkiej koalicji flot, jakie tylko możnaby wziąć w rachubę. Teraz pora do tego, aby z całą energją popierać fabrykację nowych dział fortecznych, ale to powinno się odbywać zwolna. Rząd zbada sumiennie wszystkie plany obrony, zanim zażąda od kraju większych ofiar, niż te, które są niezbędnie potrzebne.

Paryż 18 listopada. W tych dniach wyjdzie książka Esterhazy'ego o sprawie Dreyfusa. W przedmowie tłumaczy się z powodów, dla których książkę wydaje. Zarobić musi na życie, gdyż po 30 latach służby został pozbawiony rangi i płacy, a nadto chce się zrehabilitować. Tajemnic państwowych nie będzie zdradzał, jak to uczynili Dreyfus i Picquart, wyjaśni tylko całą sprawę.

Tunis 18 listopada. Straszny cyklon szalał wczoraj na północnem wybrzeżu Tunisu. Kilka tysięcy drzew oliwnych powyrywała burza z korzeniami, w okolicy Biserty uniósł wicher na pełne morze mnóstwo łodzi rybackich. Wicher szalał z taką gwałtownością, że stojące na kotwicy torpedowce podnosił ponad powierzchnię wody. Trzy osoby zginęły, mnóstwo jest rannych. Linje telegraficzne przerwane.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 18 listopada.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 352 50. Węg. Kredyty 381·—, Anglobanki 153 25 Wiedeński „Bankverein" 261·—, Unjony 290 50 Laenderbank 221·—, Sztacbany 353·—, Lombardy 69 75 Elbetahle 257·50 Kolej północno-zachodnia 243 50 Tytuniowe 119 25 Rima 265 —, Alpiny 177 —, Renta majowa 100·85, Węg. renta koronowa 97 75, Losy tureckie 57·70, Marki niemieckie —·—

Berlin 18 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwany *Wiener Parität*). Kredyty 220 60 (352 26 Sztacbany 149.90 (352 94), Lombardy 30 25 (70 30), Disconto 191·50. Usposobienie mdłe.

Frankfurt 18 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 296 75 (351 18, Sztacbany 296 75 (351 51). Lombardy 62·— (70 80), Laura 201·50 Harpener 168·—, Disconto 191 50. Usposobienie mdłe.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 18 listopada godz. 2 min. —.

Alpiny	177 60	Galic. oblig. prop.	97 70
Akcje kredytowe	352 3/4	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	381 —	Akcje tytoń.	120·—
Anglobanki	153·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	96 90
Unjony	290 —	Elbethale	257 75
Ludwiki	—·—	Länderbanki	221·—
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	119 50
Lombardy	69 25	Bankverein	260 50
Losy tureckie	58 10	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	352 75	Ruble	128 12
Czerniowieckie	290 50		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 18 listopada 1898 r.

I. **Akcje** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·— do 213 —. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 290·— do 293·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 378·— do 388·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265 —. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. **Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4 1/2% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4 1/2% w. a. los. w 51 lat. 100·90 do 101·60. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·30 do 98·—. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41 1/2 lat. 97 30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95 20 do 95 90.

III. **Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97 50 do 98 20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4 1/2% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98 20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 104·— do —·—. Pożyczki kraj. 4 1/2% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·—. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 94 50 do 95 20.

IV. **Losy.** Miasta Krakowa od 27·— do 28·50. Miasta Stanisławowa od 51·— do —·—.

V. **Monety.** Dukat ces. 5·65 do 5·75. Napoleon'dor od 9·52 do 9·62. Półimperjał 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·40 do 1·28·40. 100 marek niem. 58·70 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 listopada 1898 r.

HOTEL ŻORZA. A. hr. Szeptycki z Królestwa. A. Horodyski z Kryłowa. A. Gniewoszowa z Kontów. J. Ceipek z Wiednia. W. dr. Chlumsky z Wrocławia. O. Schnell z Firlejówki. W. Banknecht z Kamionki. E. Obertyński z Dynowa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. J. ks. Puzyna z Narola. J. hr. Łoś z Żyznowa. K. hr. Szeptycki z Przyłbic. S. br. Hagen z Wielkich Ocz. S. Lewandowski z Bełzca. Dr. J. Las z Krakowa. Jenerał J. Sturm z Wiednia. M. Rail z Tarnopola. W. Abrahamowicz z Polanki. W. Tuchsbalg. R. Mebus z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Lipschütz z Wygody. J. Walentin z Wiednia. J. Angerman ze Schodnicy. K. Bromirski z Faszówki. K. Jaworski z Ostrowczyka. L. Jakubowska z Sambora. Z. Cieński ze Stanisławowa. Kapitan Schlegl z Żółkwi.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(11)

Dr Józef Weigel.

Jan Śniadecki.

(Ciąg dalszy).

Nie obeszła się ścisła Sniadeckiego z Czackim przyjaźń bez chwilowych nieporozumień, a nawet i gniewów, choć nigdy nie ustawał wzajemny ich szacunek i starania jednego o drugiego.

Czacki poświęcał wszystko, co mógł, a nawet i część dochodów wielu innych szkół wołyńskich na ulubione swoje gimnazjum krzemienieckie. Śniadecki nie mogąc od niego wydobyć porządnych rachunków, któreby mógł był bez uszczerbku sławy Czackiego przedłożyć ministrowi, napisał do dyrektora gimnazjum krzemienieckiego list ostrzegający, by żadnych niejasnych rachunków nie podpisywał, w którym nazwał ulubione Czackiego dzieło „okrzyczanem, więcej napuszonem, jak gruntownem, które pięknie i źle się skończy jak roboty Tyzenhausa w Litwie, dlatego, że były nadto nagle pędzone i przesadzone nad sposoby i środki, a czasem nad naturę rzeczy ludzkich". Pisze dalej, że Czacki „więcej ma próżności, jak sprawiedliwości i rozsądnego do kraju przywiązania". Ja kocham mój kraj i ziomków, ale im nie daruję, bo to nas zgubiło, żeśmy się zawsze admirowali sami i chwalili, a nikt prawdy drugiemu nie śmiał powiedzieć.

Wogóle wcale ostro wyraził się Sniadecki o Czackim i potępił plan jego nauk, upośledzający język narodowy i łaciński. Podobny list rektor napisał i do Czackiego, który zrazu grzecznie odpowiadał i rachunki niby poprawiał, ale naglony coraz bardziej przez rektora, wreszcie się oburzył i odpisał ostro, że nie potrzebuje uwag, a ile ma uszanowania dla Wilna, tyle ma prawa, by mu w Krzemieńcu ufano, i że wszelkie sarkania nieodstraszą go od Krzemieńca. Sniadecki na to odpowiedział, że go drukowane o Krzemieńcu sprawozdania wcale niezadowalniają, bo Polak ma wiele pojęcia, ale mało pracy i usilności w reflektowaniu i zgłębianiu rzeczy umysłem. Nie można lepiej dogodzić tej wrodzonej gnuśności, jak przyznawać doskonałość tym, którzy ledwo pierwszy wstęp nauki przebyli. Widzę, że na roboty wyciągające zastanowienia, czasu porządnego stopniowania, niemasz srozszego nieprzyjaciela, jak zapał i entuzjazm w ich kierowaniu. Przyszło nawet do tego, że obaj zacni mężowie przestali tytułować się „kochanymi przyjaciółmi", zastępując to suchem: Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Dopiero we Wiedniu Czacki pisze do Śniadeckiego znowu: „Kochany i szanowany przyjacielu!" bo go uczciwość i śmiałość Śniadeckiego w dawaniu mu rad co do nadmiernego szafowania własnym majątkiem rozbroiła i oświadcza gotowość przyjmowania zbawiennych rad Śniadeckiego. Ponieważ Śniadecki nie przestawał Czackiego urgować, by nareszcie wyjawił właściwe swe zamiary co do szkoły w Krzemieńcu i zwiedził gimnazjum w Kijowie, czego Czacki nie chciał, przepowiadając, i tak to się później okazało, zupełnie słusznie, że Kijów zabije Wilno i Krzemieniec, niebawem przyjaźń znów się zachwiała, i tak to trwało przez cały rok 1809 i 1810. Śniadecki ciągle krytykował ujemnie plan nauk w Krzemieńcu i całe postępowanie komisji edukacyjnej wołyńskiej, w r. 1811 dopiero nastąpiła dozgonna zgoda. Wśród największych jednak niesnasek zawsze jeden drugiego jak najwyżej cenił i wzajemnie się bronili.

Ponieważ z początkiem roku 1810 kończyło się trzechlecie rektorstwa Śniadeckiego, kurator pisał doń już we wrześniu 1809 roku, by nadal chciał piastować ten urząd, nie bacząc, iż nieraz może zdania ich się nie zgadzały. Śniadecki odpisał, że patrjota taki jak książę, zawsze ma prawo do uwag i zmian, że jednak musi się głęboko namyśleć, czy ma urząd dalej przyjąć. A miał do tego nielada przyczyny: słabe zdrowie, styrane pracą i wiekiem siły i wzgląd na to, czy też rząd austrjacki przedłuży mu pozwolenie pobytu w obcem państwie, od czego zależało dalsze wypłacanie pensji dożywotniej mu zawarowanej nielada, bo tysiąc czerwonych złotych wynoszącej, wreszcie wypłacanie po jego śmierci zawarowanych dla rodzeństwa 60.000 złp., których to emolumentów wypłata przywiązana była do pobytu jego w Galicji lub w Krakowie.

Warunek ten wprawdzie wyrażonym nie był w dokumencie dotyczącym, ale dał nań słowo, a Śniadecki zawsze słowa dotrzymywał. Tak znaczne emolumenta przyznali mu w roku 1803 przyjaciele, by go utrzymać w Krakowie, gdy go republika Cyzalpińska wzywała na dyrektora obserwatorjum astronomicznego w Bononji. Stanął wreszcie układ z kuratorem co do powiększenia pensji emerytalnej Śniadeckiemu, jako wynagrodzenie strat, jakie ponieść musiał w Galicji. Poczem Śniadecki wyjechał do Galicji, zwrócił przyjaciołom tamecznym wszelkie ofiarowane mu dawniej zapisy, a do Wilna wrócił dnia 7. września.

Mówiliśmy już o zasługach rektora, położonych w czasie trzechlecia jego rządów. Tu dodamy, że przy wszystkich probostwach, których akademia wileńska była kolatorką, zaprowadził szkółki parafjalne (nasze trywialne), i tem zachęcił resztę proboszczów do naśladowania. Szczerze bowiem bolał nad wyłączeniem ludu wiejskiego od dobrodziejstwa instrukcji publicznej przez ówczesne prawa krajowe, i chciał mu tym sposobem choć po części straszną tę krzywdę wynagrodzić. Założył dalej nowy instytut na 30 uczniów medycyny i chirurgji na koszt rządowy, urządził katedrę chirurgji, katedrę teologji moralnej i zaprowadził język grecki we wszystkich gimnazjach, założył gimnazja w Witebsku i w Mohilewie. I tak podniósł sławę uniwersytetu, że z całej Polski zjeżdżała się doń młodzież, a nawet zaciągnięci w Westfalji na uczniów medycyny do służby wojskowej młodzi Niemcy, mimo nieświadomości języka, do Wilna posyłani byli na naukę. Do bibljoteki zakupił mnóstwo ksiąg, mianowicie tyczących się filologji starożytnej. Najważniejszym jednak dla bibljoteki nabytkiem było zakupienie od Laskarysa, obywatela litewskiego, spadkobiercy Albertrandego po żonie rękopisów Albertrandego z tak wielkim trudem spisanych po różnych europejskich bibljotekach, obejmujących materjały do historji Polski. Część tych skarbów niestety odstąpił był Laskarys królowi saskiemu, reszta w dziewięciu tomach *in folio*, a w pięciu *in quarto* dostała się do bibljoteki akademji wileńskiej za 1000 rubli i wyrobienie Laskarysowi orderu św. Anny drugiej klasy. Nabycie to ukrywał Śniadecki przed Czackim, by go w kupnie nieuprzedził, a szkoda by było, gdyby te skarby z innymi bezużytecznie leżały w Porycku, jak inne Czackiego litewskie skarby.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(51)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Doktór ubrał się w burnus swego wroga, a proboszcz tymczasem ubrał Kabyla w burnus doktora. Lekarz miał dotychczas na głowie turban, który Kabyl zerwał mu wieczorem z głowy, Beni-Flik włożył natomiast „czeczję“ czyli fez, spadający mu po za uszy. Gdy dokonano zamiany i okryć głowy, rzekł proboszcz zadowolony:

— Tak, teraz pomóż mi pan jeszcze wiązać tego Khuana, tak jak pan byłeś przedtem wiązany i położyć go twarzą do ściany. Przy przelotnem spojrzeniu nikt tak łatwo nie dostrzeże zamiany i będzie święcie przekonany, że pan leżysz tam w swej własnej osobie.

Doktor ze szczególną uciechą uczynił zadość temu wezwaniu i skrępował członki swego wroga tak zręcznie, że nie mógłby się poruszać, gdyby nawet miał całą przytomność umysłu. Prędko udzielił proboszcz ocalonemu jeszcze rad i wskazówek, i kazał mu się spiesznie oddalić, co też doktor uczynił natychmiast.

Gdy obydwaj Uled-Azizi powrócili nareszcie z uczty, byli bardzo zdziwieni, że nie znaleźli Beni-Flika, pomimo jego zaklinań się, na stanowisku. Proboszcz opowiedział im z uśmiechem, że ten zuch za wiele sobie ufał; zdrzemnął się kilka razy, aż nareszcie wskutek namowy proboszcza poszedł się przespać choć z godzinkę. Można to było uczynić, gdyż i więzień także zasnął.

Uled-Azizi zgodzili się na to, i gdy proboszcz także się oddalił, aby — jak powiedział — także wziąć swoją część w uczcie pogrzebowej, życzyli mu dobrego apetytu.

XIX.

Znużona i wyczerpana wskutek tylu godzin przebytych w dręczącej niepewności i śmiertelnego strachu, przyjęła Corona wskazówki Campasola, jak zahypnotyzowana, która słucha panującej nad nią woli obcego człowieka. Gdy węglarz wysunął się znowu przez otwór w namiocie, patrzyła dokoła przez chwilę, jak ktoś, kto się zbudził ze snu i w pierwszej chwili nie może sobie zdać sprawy, gdzie się właściwie znajduje.

Namiot murzynek, w którym spędziła ten dzień, zdradzał przez panujący w nim nieporządek wyraźnie, w jakiem przerażeniu i z jaką szybkością opuściły go jego mieszkanki na wieść o śmierci władcy chwili. Komody, w których sługi basz-agi przechowywały swoją garderobę, były po części otwarte; suknie i materje były na pół powyciągane i zwisały przez brzegi. Corona zrobiła wybór prędko. Zarzuciła na siebie kaftan, na głowę i ramiona niebieski zawój i przymocowała go srebrnemi szpilkami. Nie zapomniała także o wskazówce Campasola, aby ściągnąć sandały, a żeby nogi jej nie wyglądały w świetle księżyca zanadto biało, pofarbowała je henną.

Pobiegła do zasłony, odchyliła ją i nadsłuchiwała. Głosu szakala jeszcze nie było. Uspokojona spostrzegła, że obydwie niewolnice zniknęły w istocie, nie bez obawy jednak patrzyła na dwóch Dżuadów, którzy u stóp tarasu stali na warcie. Przy świetle księżyca dojrzała ich nieruchome postacie, a serce zabiło jej na myśl, że musi obok nich przechodzić i narazić się na ich czujne spojrzenia.

Corona wzięła dzbanek i postawiła go przy sobie na ziemi, aby być gotową natychmiast na sygnał Campasoli.

— Jak to dobrze — myślała przytem — że już jako dziecko nauczyłam się od Włoszek w Ravin-Rouge nosić dzbanek na głowie. Ojciec gniewał się na mnie za to nieraz, a nie mógł przeczuwać, że ta zręczność dopomoże mi kiedyś do zmylenia czujności stróżów... Biedni rodzice!

Nagle odezwał się umówiony sygnał ze strony, w której duar przytykał do karłowatych palm.

— Teraz nadeszła stanowcza chwila — pomyślała Corona. — Przyjaciele czekają na mnie. Teraz dopomóż mi, Ojcze w niebie!

Szelest bosych nóg na piasku zniewolił czuwających przy wejściu Dżuadów do obejrzenia się. Bez wątpienia, niewolnica basz-agi szła po wodę z dzbanem na głowie. Zniknęła wkrótce w krzakach, z których ścieżka prowadziła do studni. Podejrzenie nie powstało w nich żadne, tem więcej, że usłyszeli wkrotce spuszczanie wiadra do wody.

— Bogu chwała — szepnął Campasolo, przystępując do Corony. — Stróże pani są przekonani, że widzieli niewolnicę Mokraniego. Zluzują ich zaraz, nie pomyślą jednak o tem, aby o takim drobnym wypadku zawiadomić swych następców. W ten sposób długa nieobecność pani nie zwróci na siebie niczyjej uwagi i nikt nie będzie myślał o pogoni. Postaw pani teraz dzbanek na ziemi. Muszę panią nieść na rękach, gdyż, gdyby nas jednak ścigano, to pogoń nie powinna znaleść śladów ani na piasku.

Campasolo umówił się z proboszczem, że wszyscy czworo znajdą się na ścieżce błotnistej, prowadzącej do Sufiatu, w środku naturalnej forteczki, jaką tworzyły krzaki ze skałami. Ksiądz i doktór, na miejscu którego pozostał Beni-Flik, wymknęli się tam z obozu i zabrali ze sobą muła, na którym dotychczas jeździł Campasolo. Z natężeniem pełnem niepokoju czekali na przybycie węglarza, który zwlekał, gdyż z ostrożności nie chciał iść w świetle księżyca. Leżąc na ziemi nadsłuchiwali, czy w krzakach nie da się słyszeć jaki szelest.

— Księże proboszczu — szepnął doktor — jak sądzicie, czy panna Mazurier wie o mojem nieszczęściu?

— Z pewnością nie wie. Campasolo z natury nie jest rozmowny, a prócz tego ma z nią o czemś ważniejszem do mówienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.
(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 8·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.